

Męki procesu twórczego

Och, jakaż to męka, jakież straszliwe katusze! O czymże można by napisać dyktando? Gdy tużpoveekendowe supernatchnienie czmychnęło nie wiedzieć gdzie, w hipermarketach hordy klientów czyhających na ekstraokazje, a cotygodniowa megaharówka bezlitośnie łamie hart mojego ducha. Już chyba wolałabym krzesać hołubce w mazurze lub uprawiać capoeirę w pseudoskórzanych ciżmach z chromowanymi okuciami! Co jest lepsze? Opowieść o chyżym charcie, który raz-dwa przebił się przez szerniały bór i w okamgnieniu zniknął na horyzoncie? Czy o hasającej w nieprzeniknionych chaszczach gżegźółce, handryczącej się nieprzerwanie z huśtającą się na gałęzi, rozczochraną piegżą? A może o rżężącym wśród chaosu i harmidru ponaddwudziestoipółletnim hożym huncwocie z Grzegrzółek w półjedwabnych hajdawerach, pół Łemku, pół Hucule? Zapewne niektórzy chętnie usłyszeliby o rozchichotanej kielczance [mieszkanca miasta], odzianej w biało-zieloną niby-sukienkę à la Chanel ze zwiewnej żorzety, słuchającej jazzu, zwłaszcza bossa novy, z wolna sączącej lekko zmrożone chardonnay z przezacnej pińczowskiej winnicy.

Jedno jest pewne! Wszyscy, którzy na przekór wszechpotężnym hiperprzeszkodom zmagają się z polską ortografią, powinni być z siebie dumni, chapeau bas!

Autorka: dr hab. Marzena Marczeńska, prof.